INSUREKCJA

MIESIĘCZNIK

STYCZEŃ 1941 R. ZESZ. 1.

OD REDAKCJI.

„Insurekcja" stawia sobie za cel ułatwienie żołnierzom powstańczego wojska przygotowanie się do przyszłych zadań.

Dziś jesteśmy w szczytowym punkcie światowej wojny, trudno przewidzieć okoliczności, w których będzie wygasała. Wydaje się jednak pewne, że odradzającemu się w kraju wojsku polskiemu wypadnie jeszcze toczyć walki o bardzo różnorodnej formie. Zwłaszcza w początkowej fazie będą one miały zapewne charakter powstań ludowych, działań dywersyjnych, partyzanckich i b. zaciekłych walk ulicznych. W miarę wzrostu sił charakter ich będzie się zbliżał coraz bardziej do regularnej walki w otwartym polu, gdzie wszystkie regulaminowe zasady obrony, natarcia, ubezpieczenia, fortyfikacji znajdą zastosowanie. Będą okresy i odcinki frontu, gdzie nowoczesne środki walki, jak lotnictwo, broń pancerna, przeciwpancerna nie będą wcale występować, w innych będą się nimi posługiwać obie strony. Przyszłość bojowa postawi umysłowi polskiego dowódcy wielkie wymagania. Nie może on rozpocząć walki z umysłem skostniałym wskutek zaabsorbowania dzisiejszą walką o chleb, ani wypełnionym tylko pojęciami z przed wojny. Mamy już pewną ilość doświadczeń i spostrzeżeń. Nie są one jeszcze usystematyzowane ani przestudiowane, ale stanowią najlepszą pożywkę dla umysłu dowódcy, jaką dziś jesteśmy w stanie mu dać.

Pozatym stawiamy sobie zadanie naszkicowania tych warunków politycznych, społecznych i gospodarczych, w których polskiemu dowódcy wypadnie walczyć. Zorientowanie się w nich zawczasu, większe uspołecznienie się, uchroni go przed popełnieniem niejednego błędu.

Chętnie umieścimy w naszym piśmie z w i ę z ł e ujęte uwagi i uzupełnienia Czytelników, dotyczące poruszonych przez nas tematów. Drogę przesłania ich pozostawiamy domyślności Autorów.

Z WIARĄ PATRZYMY W PRZYSZŁOŚĆ.

W obecnej walce z Niemcami towarzyszy nam niezłomna wiara w zwycięstwo. Wojna ta musi się skończyć klęską Niemiec, jakiej świat nie widział.

Tak myśli każdy, kto nie dał się ogłupić niemieckiej propagandzie. Ta powszechna i niezachwiana wiara, pozwalająca nam łatwiej przetrzymać obecną niedolę, poniewierkę i męczarnie, ma poważne

podstawy materialne i moralne. Bowiem obóz przeciwniemiecki poza przewagą rezerw ludzkich, środków materialnych i siły gospodarczej ma także wyższość zasad moralnych, w imię których walczy. Głoszą one, że sprawiedliwość ma rządzić w stosunkach między narodami, prawa, traktaty i zobowiązania mają być dotrzymywane, krzywdy wyrządzone narodom napadniętym muszą być naprawione, nie może jeden naród żyć kosztem innych.

Zasadom tym, stanowiącym dorobek całego rozwoju ludzkości, Niemcy przeciwstawiają cynicznie tylko swój własny interes. Dla ich rzekomej pomyślności mają być poświęcone, jak dotąd, Polska, Czechy, Słowacja, Belgja, Holandja, Norwegja i Francja. Potem ma przyjść kolej conajmniej na resztę Europy. Czy może zwyciężyć idea tak krzywdząca dla całego świata? W dziejach ludzkości nie było jeszcze takiego wypadku. Zagrożone narody świata już gotują śmierć żarłocznej hydrze hitlerowskiej.

Już dziś każdy dzień zmagań wykazuje załamywanie się niemieckich celów wojennych. Przecież i tego „Lebensraumu" („przestrzeni życiowej") i tej „samowystarczalności" gospodarczej mają już dosyć sami Niemcy. Już na kilka lat przed wojną całe ich życie wewnętrzne i gospodarka zostały podporządkowane politycznym celom hitleryzmu, t. j. przygotowaniu zaborczej wojny. Przez rok wojny niemiecka „przestrzeń życiowa" została rozszerzona znakomicie, ale bezskutecznie, gdyż temu powodzeniu nie towarzyszy wcale poprawa bytu ludności. Przeciwnie — wymaga ono coraz większych ofiar i ciągle trzeba walczyć o zdobywanie nowych przestrzeni.

Obłęd zdobywania musi zakończyć się klęską wojenną lub opamiętaniem, którego skutkiem musi być przystosowanie się „Herrenvolku" do warunków istnienia i bezpieczeństwa innych narodów. Innego końca być nie może i nie minie Niemców zasłużona kara za ich zbrodnie. Zwycięski pokój przyniesie nam wyzwolenie z niewoli i zapewni warunki dalszego rozwoju politycznego i gospodarczego.

Pamiętając przebyte nieszczęścia i klęski niewątpliwie potrafimy lepiej i mocniej zbudować nasze państwo. Oprzemy je na pełnym uznaniu zasady, że rządzi w nim naród polski i że w jego państwie nie może zabraknąć dla nikogo pracy ani chleba. Rząd silny i oparty o naród zapewni Polsce odpowiednie granice i oprze je silnie o Bałtyk, od którego już nigdy nie damy się odepchnąć. Tak powiększona Polska zostanie silnymi więzami złączona z sąsiadującymi z Nią państwami środkowej Europy. Pierwszy krok na tej drodze został już zrobiony przez układ polityczny z Czechami. Blok taki zdolny będzie skutecznie stawić czoło zarówno nowym pomysłom pruskiej hegemonji jak i najazdowi ze Wschodu oraz zapewnić narodom wolność i bezpieczeństwo na wieki. Tej politycznej przebudowie Europy towarzyszyć będą napewno wielkie przemiany gospodarcze i społeczne. Naród nasz musi nietylko obserwować je, ale i wziąć w nich czynny udział, pamiętając przytym, że ma swoje własne cele życiowe, których mu zagubić nie wolno.

Walka o przyszłą Polskę i Jej rolę w świecie musi skupić wszystko, co jest w narodzie zdrowe, silne, młode duchem i wolne od złych nałogów i grzechów przeszłości.

NOWE POJĘCIE ŻOŁNIERZA I WALKI.

Z powierzchni Polski zniknęły polskie wojskowe mundury — nie zniknęli jednak walczący żołnierze. Któż oni?...

Z punktu widzenia prawa, dziś w szeregach walczących stać są obowiązani:

1) wszyscy żołnierze służby stałej i czynnej, których wybuch wojny zastał w szeregach,

2) ci żołnierze, których rozkaz mobilizacji do walki powołał

Część z nich zamknął wróg w obozach jeńców. Inną część — wypuścił na wolną stopę. Trzecia wreszcie grupa ukryła się sama. Żadnego z nich Prezydent Rzeczypospolitej nie uwolnił od obowiązku walki z najeźdźcą. Czy wszyscy korzystający z wolności wypełniają ten obowiązek?...

Mimo okupacji są w kraju warunki dla wypełnienia go. Kto jednak nie zgłosił swej gotowości do służby, ten bądź zdeklarował, że brak mu sił duchowych potrzebnych do walki w nowej formie, bądź przyrównał się do łazika, wycierającego zaciszne kąty, byle jak najdalej od frontu. Jednak w dzisiejszej narodowej walce na śmierć i życie niema miejsca na „neutralność". Bezczynność jest usprawiedliwiona wtedy, gdy jest nakazana przez dzisiejszą naszą władzę. Unikanie udziału w walce będzie policzone.

W szeregach naszych nie odczuwamy braku tych zaprzysiężonych „łazików". Miejsca ich zostały z grubą nadwyżką wypełnione przez ochotników. Zmieniło się pojęcie żołnierza. Dziś jest nim każdy, kto świadomie działa na szkodę wroga, choćby mała była cegiełka, którą dorzuca do budowy wspólnego gmachu naszej Wolności. Tak, jak w „normalnej" wojnie żołnierzem jest robotnik, kolejarz czy wartownik przy magazynie, tak dziś jest nim każdy, kto wykonywa choćby nikłą czynność pomocniczą: składa, drukuje, roznosi nielegalną prasę, zdobywa i przenosi wiadomości, dokonywa sabotaży, pomaga ukrywającym się żołnierzom, użycza swego mieszkania itp. Tych wszystkich oblekamy w symboliczny mundur i czyny ich traktujemy na równi z czynami żołnierza w polu. Zarówno z ich, jak i z naszych ciał powstaje w Palmirach i innych miejscach kaźni nowy Grób Nieznanego Żołnierza.

Wraz z warunkami walki i pojęciem żołnierza zmieniły się dziś i najbliższe jego zadania. Dziś pierwszym jego obowiązkiem jest mobilizowanie wokół siebie ducha oporu. Wobec cynizmu, okrucieństwa i bestjalstwa wroga, walka z nim musiała przybrać charakter podjazdowy. Dziś nie czas na szlachetne odruchy, dumnie ujawnianą odwagę i ofiarne a bezcelowe rzucanie się na wroga. Dziś bronią żołnierza polskiego jest chytrość, podstęp, zimna krew, mylenie, zmu-

szanie do marnotrawstwa, zła praca dla wroga. Niech musi utrzymywać podwójną ilość strażników, dozorców, żandarmów i wszelkiego rodzaju siepaczy! Nadchodzi dzień, kiedy cały ten mechanizm terroru zacznie pękać i zawali się z hukiem.

Rozumiemy, że niejednemu żołnierzowi, zwłaszcza zawodowemu, trudno przystosować się do warunków walki tak odmiennych od przewidzianych przedwojennymi regulaminami. To jednak nie uwalnia od obowiązku walki już dzisiaj, mimo że na „regulaminowy" bój także czas przyjdzie.

ŻOŁNIERZ A POLITYKA.

Gdy zamilkły działa i ścichła komenda, wielu uczestników walk wrześniowych zdjęło mundur, rozstało się z bronią i wzięło czynny udział w politycznym przygotowaniu odbudowy państwa. Tej samej pracy jął się również duży zastęp tych, którzy z różnych przyczyn nie brali bezpośredniego udziału w wojnie i warunki do pracy znaleźli dopiero w okresie okupacyjnym. Przemieszały się szeregi jednych i drugich, tworząc w wyniku różne ugrupowania przeważnie o charakterze politycznym, różniące się między sobą poglądami na przyszły ustrój, cele i zadania Państwa i wiele innych spraw. Ujawnione różnice poglądów poczęły zacierać święte uczucie braterstwa broni, przyjaźni i koleżeństwa, a w to miejsce wkradła się nieufność i podział na przyjaciół i przeciwników politycznych.

Stan ten trwa dotąd. Jest to jednak stan przejściowy i z tego musimy sobie zdawać sprawę. Gdy wybije upragniona godzina rozrachunku z najeźdźcą, muszą zniknąć podziały i spory nawet w zakresie poglądów na to, co jest lepsze dla Polski. Wtedy wszyscy zdolni do boju bez względu na swe poglądy i dalsze polityczne zamiary, muszą karnie stanąć w szeregu w imię najwyższego dobra, jakim jest Polska. Ta jedność i karność Polaków będzie przecież podstawowym warunkiem zwycięstwa i podstawą lepszej doli. Bez jednolitego działania, uniezależnionego od określenia, jaką kto chce Polskę widzieć, nie byłaby przez nasz naród wyzyskana zbliżająca się pomyślna koniunktura w polityce międzynarodowej, choć została okupiona takim morzem cierpień i ofiar.

Ta świadomość pierwszeństwa obowiązku walki, którą wszyscy bez dalszych uzasadnień rozumieją i podzielają, wywrze wpływ na sumienia żołnierskie w tym kierunku, że żołnierze odsuną się od polityki. Wówczas i politycy przestaną myśleć o użyciu uzbrojonej siły dla osiągnięcia politycznych celów. Oba zjawiska te są pożądane i wyjdą krajowi na pożytek. Zniknie obawa, że siła zbrojna wyłącznie dla celów zewnętrznych przeznaczona, może rozstrzygać sprawy wewnętrzno - polityczne.

Żołnierz-obywatel ma, jeśli zechce, prawo pielęgnować swe przekonania polityczne i nie minie go bezpośredni udział w życiu publicznym narodu. Ale nastąpi to wówczas dopiero, gdy zwycięski koniec

wojny pozwoli mu zdjąć mundur po zaszczytnym spełnieniu obowiązku żołnierza.

SPOSTRZEŻENIA O NIEMIECKIEJ DYWERSJI W REJ. BYDGOSZCZY.

W ostatniej kampanji dywerysyjne wystąpienia Niemców były tak obfite, że zebrane przytym doświadczenia byłyby całkiem miarodajne, jako wskazania na przyszłość. Niestety znaczna część uczestników tych wydarzeń ze strony polskiej jest nieuchwytna. Rozporządzamy więc dziś tylko okruchami spostrzeżeń i tym materiałem, który ujawnił się w literaturze niemieckiej. Postanowiliśmy jednak i te drobiazgi wykorzystać, by umożliwić naszym Czytelnikom choć pobieżne zaznajomienie się z zagadnieniem.

Dywersja niemiecka była przygotowana planowo. Wszystkie organizacje niemieckie w Polsce miały zadanie przygotować posłusznych wykonawców konkretnie wskazanych zadań. Wyszkolenie ich spoczywało w rękach instruktorów, którzy przeszli w Niemczech specjalne kursy. Toteż akcja dywersyjna nie miała charakteru odruchowych wystąpień, lecz była zawsze zgrana z wydarzeniami na froncie. Tak np. przy rozpoczynaniu działań wojennych wspólnie z lotnictwem niemieckim miała nam utrudniać mobilizację i koncentrację przede wszystkim przez uszkodzenie torów kolejowych. Odczuła to na sobie przyjeżdżająca do rej. Bydgoszczy 5 dywizja piechoty, której transporty wielokrotnie napotykały rozkręcone szyny. Wywołało to konieczność bardzo ostrożnego i przez to powolnego wykonywania działań.

Akcja dywersyjna na tyłach walczących oddziałów, a nawet wewnątrz ich ugrupowania była bardzo intensywna, szczególnie w pierwszych dniach wojny. W rejonach bowiem pozycyj obronnych często znajdowały się osiedla niemieckie, których ludność częściowo pozostała na miejscu. Zaskoczenie wojenne połączone z szybkim podejściem oddziałów zmotoryzowanych oraz gwałtowną akcją lotnictwa bombardującego nie pozwoliło na należyte funkcjonowanie służby bezpieczeństwa. To też uszkadzanie połączeń telefonicznych było częstym zjawiskiem. Było ono wykonywane w nocy. Dywersanci posiadali małe, ostre obcążki lub nożyczki, które mogli ukryć nawet za cholewką trzewika. Końce przeciętego przewodu były stopniowo odprowadzane w przeciwległych kierunkach tak, iż obsługa szukająca uszkodzenia wzdłuż linji po dotarciu do jednej końcówki traciła często do świtu czas na odnalezienie drugiej. Pojedyńczy ludzie, a i drobne patrole w nocy, szczególnie w lesie — były ostrzeliwane przeważnie z broni krótkiej. Niejednokrotnie prócz pistoletów znajdowano u dywersantów karabiny z uciętymi lufami. Ponadto posiadali oni arkusze białego papieru oraz szpilki i agrafki dla podawania lotnikom niemieckim umówionych znaków. Charakterystyczne było, że miejsca dowództw stosunkowo często były odnajdywane zarówno przez lotnictwo, jak i przez artylerję nieprzyjacielską.

Nasilenie akcji dywersyjnej potęgowało się z chwilą decydującego natarcia na froncie. Np. dn. 3.9 w Bydgoszczy podczas przełamywania przez czołgi niemieckiej pozycji 27 D. P. w kierunku szosy Gdańskiej, wystąpienia już nie grupek — ale silnych band dywersantów zagrażały zarówno sztabom wojsk, znajdujących się w mieście, jak i artylerji, zajmującej stanowiska na przedmieściach. Po kilku godzinach bandy zostały rozproszone i sytuacja chwilowo opanowana. Dla całkowitego usunięcia niebezpieczeństwa należałoby przeprowadzić rewizje w mieście i okolicy, wyłapać osoby posiadające broń i internować wszystkich mężczyzn narodowości niemieckiej. Niestety brakło na to i środków i czasu. To też odwrót na południowy brzeg rz. Brdy, rozpoczęty ze zmierzchem tegoż dnia, obfitował w cały szereg charakterystycznych epizodów, wytworzonych przez rozproszone lecz nie unieszkodliwione zastępy dywersantów. Tak np. rozpoczęcie odwrotu było sygnalizowane Niemcom świetlnymi sygnałami, kierunki marszu poszczególnych kolumn odwrotowych stale wskazywane za pomocą rakiet. Kolumny przechodzące przez miasto ostrzeliwane z pięter domów i poddaszy. Ciekawej taktyki użyto w stosunku do kolumn maszerujących poza miastem. Starano się mianowicie 2 kolumny maszerujące równolegle (po równoległych drogach) prowokować do wzajemnego ostrzeliwania się. W razie bliskiego sąsiedztwa tych kolumn oddawano szereg strzałów z boku do jednej z nich, przyczym pociski przelatujące nad ostrzeliwaną kolumną trafiały w kolumnę sąsiednią. W razie braku dyscypliny druga kolumna natychmiast reagowała, otwierając ogień do kolumny pierwszej, która w następstwie mogła w taki sam sposób zareagować. Prowokacyjne strzały oddawane do obu kolumn z terenu znajdującego się między kolumnami mogły dać jeszcze lepszy skutek. Kolumny taborowe, które najtrudniej było opanować, wskutek własnej winy poniosły największe straty.

Walki na następnych pozycjach odbywały się naogół w mniej demoralizującej atmosferze. Pobranie zawczasu zakładników z osiedli niemieckich ukróciło bojowy zapał band dywersyjnych. Tym niemniej dała się stwierdzić ożywiona działalność na innym polu. Wykorzystując bowiem paniczne nastroje ludności cywilnej agenci niemieccy w polskich mundurach policyjnych lub wojskowych zalecali mieszkańcom osiedli natychmiastową ucieczkę, ponadto dywersanci krążący między uciekinierami skierowywali ich w różne strony, powodując różnokierunkowy bezładny ruch na drogach, nie dający się bez rozlewu krwi opanować. Cel został osiągnięty: ruch kolumn wojskowych odbywał się żółwim tempem, każdy marsz nocny przekraczał o kilka godzin przewidziane normy.

Połowiczność i łagodność zarządzeń naszych władz administracyjnych nie pozwoliła zdusić dywersji niemieckiej jeszcze przed wybuchem wojny, choć były potemu warunki. Przygotowania dywersyjne były niemal publiczną tajemnicą. Znane były nawet nazwiska przywódców. Dziś wydaje się niezrozumiałe ówczesne nasze zaślepienie i

brak zrozumienia niebezpieczeństwa. Tego błędu już nigdy nie powtórzymy.

MOTOCYKLIŚCI JAKO ORGAN ROZPOZNANIA.

Silnie zmotoryzowani Niemcy używali masowo motocyklistów zarówno do rozpoznania, jak i do walki. Miał z nimi do czynienia prawie każdy nasz oddział, także i nasze nieliczne oddziały motocyklistów. Zebrała się przez to garść doświadczeń, okupionych stratami obu stron.

Na pierwszy plan wysuwa się tutaj związek pomiędzy typem motocykla, a wydajnością oddziału. Zależnie od typu motocykla oddziały motocyklistów bywają 3 rodzajów: lekkie, ciężkie i mieszane.

T y p l e k k i — zasadniczo cały oddział jest wyposażony w motocykle solowe, mając na każdym motocyklu kierowcę i jednego strzelca. Jedynie broń ciężka jest przewożona na motocyklach z koszami. Taki oddział wykorzystuje w. pełni wydajność silników, może rozwijać maksymalną szybkość dochodzącą na drogach o gładkiej nawierzchni do 60 klm.godz. Może być również użyty na najgorszych drogach gruntowych i jest zdolny do przekraczania przeszkód wodnych po kładkach i na łodziach. Obok ogromnej szybkości oddział motocyklistów na solówkach niema dostatecznej siły ogniowej dla stoczenia walki (50 proc. ludzi zostaje przy maszynach), a wzmocnienie go samochodami pancernymi lub strzelcami i ciężką bronią na samochodach pozbawiłoby go właśnie tej jedynej jego zalety, jaką jest jego ruchliwość. Najlepszym wykorzystaniem takich oddziałów jest wykonywanie t. zw. sond, t. j. dalekich wypadów dla stwierdzenia obecności przeciwnika na pewnym kierunku lub użycie ich na drogach niedostępnych dla innego rodzaju sprzętu motorowego.

T y p c i ę ż k i. Zasadniczym sprzętem motorowym oddziału są motocykle z koszami, przewożące oprócz kierowcy jeszcze 2-ch strzelców. W ten sposób silnik jest lepiej wykorzystany pod względem obciążenia, dając oszczędność na kierowcach, sprzęcie i materjałach pędnych, oczywiście kosztem szybkości i zwrotności. Wyposażony w kosze oddział motorowy przy jednakowej ilości motorów posiada znacznie większą siłę bojową (dwukrotną ilość strzelców) niż oddział typu lekkiego, natomiast ma mniejszą zwrotność i. szybkość (do 40 km. godz.), pozatym jest bardziej uzależniony od stanu dróg. Zwiększenie siły ogniowej takiego oddziału motocyklistów przez przydzielenie sam. panc. lub ciężkiej broni, a nawet strzelców na samochodach (typu osobowego) jest możliwe i pożądane, gdyż dzięki temu jego wartość bojowa i zdolność do samodzielnego prowadzenia walki wzrasta niewspółmiernie do nieznacznej straty ruchliwości.

T y p m i ę s z a n y wyposażony w równej mierze w motocykle z koszami i solowe, posiada zalety i wady obu poprzednich typów. Zapewnia jednak najlepsze wykorzystanie właściwości sprzętu silnikowego i umożliwia zestawianie oddziałów rozpoznawczych oraz ich wyposażenie zależnie od przewidzianego zadania.

W wojsku niemieckim przeważa typ lekki i mieszany, w wojsku polskim przyjęty był typ ciężki, co sprawiało szereg trudności, a brak solówek był często dotkliwie odczuwany. Wynikałoby z tego, że niezależnie od ilości motocykłów, najodpowiedniejszym jest typ mieszany, jako uniwersalny.

Doświadczenie tej wojny mówi, że motocykliści podczas pokoju byli naogół przeceniani, co do ich możliwości tak pod względem zdolności rozpoznawczych, jak i wysiłku. Gdy na ćwiczeniach motocyklista ostrzelany rozpoznawał nadal, a osaczony umykał, na wojnie zazwyczaj pierwsi jadący na przedzie motocykliści byli zestrzeleni lub wpadali w zasadzkę, co dla jadących z tyłu było dopiero stwierdzeniem obecności przeciwnika, o którym nic więcej dowiedzieć się nie mogli. Doświadczenie to drogo kosztowało Niemców w walkach na Podkarpaciu. W wyjątkowo sprzyjających okolicznościach motocykliści będący w ukryciu mogli rozpoznać kolumny nieprzyjacielskie w marszu i meldować o nich, wykorzystując wolne równoległe drogi. Dróg takich brak był zwykle w terenach podgórskich. Ćwiczenia pokojowe nie dały również wystarczających doświadczeń w zakresie zużywania się motocyklistów — nawet najbardziej pesymistyczne przewidywania okazały się bardzo dalekie od rzeczywistości wojennej. Ogromne straty w zabitych i wpadających w zasadzkę lub na miny dosłownie dziesiątkują motocyklistów, wyczerpując nerwowo i psychicznie pozostałych, co w połączeniu z ogromnym wysiłkiem fizycznym czyni ich niezdatnymi do dalszego wykorzystania.

Duże straty i szybkie zużywanie się motocyklistów oraz ich zawsze niewystarczająca liczebność w stosunku do zadań do jakich mogliby być użyci, narzuca konieczność jak najdalej idącej oszczędności w ich używaniu. Trzeba przyjąć jako zasadę, że motocyklistom wolno dawać tylko te zadania, których żadna inna broń wykonać nie może. Gdy zadanie może wykonać kto inny, motocykliści powinni wypoczywać.

Poza powyższymi uwagami wojna potwierdziła całkowicie wszystkie ustalone poprzednio poglądy i zasady odnośnie roli motocyklistów w rozpoznaniu, z których szczególnie godne podkreślenia są następujące:

Jedynym środkiem dalekiego rozpoznania naziemnego w oddziałach zmotoryzowanych są motocykliści wsparci samochodami pancernymi. Oni najlepiej zapewniają ubezpieczenie kolumn wojsk zmotoryzowanych tak na osi marszu, jak i z boków.

Motocykliści w rozpoznaniu pracują najwydatniej w małych zespołach (patrolach w składzie kilku motocykli), ponieważ wykorzystują w pełni swą szybkość i ruchliwość. Większe siły wymagają przydziału innych broni, conajmniej przeciwpancernej, a wówczas oszczędniejszym rozwiązaniem jest użycie oddziału rozpoznawczego na samochodach z dodaniem niezbędnej ilości motocyklistów dla rozpoznania na jego korzyść i dla łączności.

Najmniejszym oddziałem rozpoznawczym jest patrol w składzie

3 motocykli i 1 motocykl solowy dla łączności.. Wysyłanie mniejszych patroli mija się z celem.

Specyficzne warunki pracy bojowej motocyklistów wymagają szczególnie troskliwego doboru ludzi, bo nie sprzęt i nie organizacja decydują o wyniku rozpoznania, a spryt, inicjatywa i odwaga osobista motocyklisty.

POLSKIE I NIEMIECKIE LOTNICTWO WE WRZEŚNIU 1939 R.

Na podstawie kilkudziesięciu ustnych relacyj udało się redakcji zestawić poniższy obraz roli lotnictwa w kampanji wrześniowej.

Według przedwojennych poglądów, wyznawanych również i przez Niemców, udział lotnictwa w wojnie lądowej miał wyglądać następująco:

1) większość lotnictwa bombowego prowadzi działania pozornie niezależne od działań na ziemi, bombardując wszystkie wrażliwe punkty na głębokich tyłach, aby pozbawić przeciwnika środków, wstrząsnąć organizacją państwa i siłami duchowymi Narodu,

2) mniejsza część bombowców współdziała ściśle z wojskami naziemnymi, bombardując nieprzyjacielskie wojska, umocnienia i bliższe komunikacje,

3) lotnictwo myśliwskie częściowo ochrania walczące wojska naziemne, częściowo wchodzi w skład O. P. L. państwa. Ta druga część zwykle jest nazywana lotnictwem pościgowym,

4) lotnictwo rozpoznawcze obsługuje armje walczące.

Wzajemny stosunek wymienionych lotnictw ustalił się przed wojną we wszystkich większych państwach (za wyjątkiem Polski) mniej więcej na: 60 proc. bombowego, 25 proc. — myśliwskiego i 15 proc. — lotnictwa rozpoznawczego.

Odnośnie O. P. L. kraju warto przypomnieć, że lotnictwo pościgowe, artylerja itd. są tylko środkami walki i nie wyczerpują zagadnienia. Niemniej ważna jest sieć posterunków dozorowania i specjalna sieć łączności. Ta ostatnia zwłaszcza pochłania olbrzymie fundusze. Nietrudno przytym pojąć, że O. P. L. Berlina, leżącego w głębi kraju, jest o wiele łatwiejsza niż Warszawy (150 klm. od granicy) lub nawet Londynu, leżącego zbyt blisko morza.

Osobne zagadnienie stanowi zaopatrzenie i uzupełnienie strat lotnictwa.

Charakter działań lotniczych byłby bezsprzecznie jeszcze o wiele gwałtowniejszy, gdyby nie niesamowite koszta i nakład pracy, potrzebny dla produkcji tych środków. Wyjaśnimy to na przykładzie Przypuśćmy, że jakieś państwo posiada 5.000 samolotów czynnych. Jeżeli liczyć dziennie przeciętnie 200 klm. lotu (np. samolot bombowy robi drogę 2.000 klm. co 10 dni lub myśliwski — 400 klm. co drugi dzień) i moc silników przeciętnie 1.200 K. M., to dzienne zużycie paliwa wyniesie ok. 800 litrów na samolot. Dla całej ilości samolotów na miesiąc wyniesie to ok. 120 miljonów litrów czyli ok. 100.000 tonn.

W przeliczeniu na środki transportowe będzie to ok. 10.000 wagonów czyli 200 składów pociągów po 50 wagonów. Jest to zużycie przeciętne, ale w okresach intensywnej walki, jak kampanja w Polsce lub w Belgji i Francji, zużycie to może wzrosnąć kilkakrotnie.

Drugim ważnym zjawiskiem jest zużywanie się samolotów. Nawet przy małej ilości samolotów strąconych lub zaginionych, wielka ilość samolotów „powracających szczęśliwie do swych baz" nie nadaje się do dalszego użytku lub wymaga gruntownej i długotrwałej reperacji. Są to skutki postrzałów, nienormalnego latania (pełny gaz), uszkodzeń przy lądowaniu wskutek zmęczenia załogi itp. W latach 1917 — 1918 rocznie trzeba było dostarczać 3 — 4 samoloty rocznie, żeby utrzymać w linji jedną maszynę. W obecnej wojnie należy przypuszczać, że roczne uzupełnienie samolotów wyniesie conajmniej 10 maszyn nowych lub gruntownie odremontowanych. To zjawisko jest szerzej nieznane. Dlatego błędne są przeważnie publiczne kalkulacje ilości samolotów posiadanych przez różne państwa. Tak jak siły artylerji oblicza się według dział znajdujących się w baterjach, a nie w magazynach, tak w lotnictwie bierze się pod uwagę tylko samoloty w eskadrach czynnych.

Siły niemieckiego lotnictwa, użytego przeciwko Polsce, dziś można określić jedynie w przybliżeniu. Na podstawie ilości bombardowań i innych oznak można przypuścić, że przeciw Polsce było użyte ok. 2.000 samolotów i ok. 1.000 myśliwskich i rozpoznawczych razem. W tym samym czasie na zachodzie Rzeszy i w okolicy Berlina musiało być trzymane liczne lotnictwo pościgowe. Przypuszczalnie lotnictwa bombowego nie było tam wcale.

Samoloty niemieckie w chwili rozpoczęcia wojny nie były sprzętem rewelacyjnym, chociaż niewątpliwie były to maszyny dobre i proste w użyciu.

Bombowce zwykłe przenosiły ok. 1000 kg. bomb (po 100 lub 50 kg.) przy szybkości podróżnej 300 — 360 km. godz. i były osiągalne dla naszych myśliwców. Bombowce nurkowe zabierały 1 bombę 250 km. godz. Samoloty myśliwskie (Mes. 109) miały szybkość 450 km. — 300 kg. lub 2 mniejsze i rozwijały szybkość poziomą 350 — 400 godz. i uzbrojenie 4 k. m. lub działko i 2 k. m. Były w stanie dopędzić każdy samolot polski.

Siły lotnictwa polskiego ustępowały wielokrotnie siłom niemieckim. Objektywne przedstawienie ich napewno sprawi rozczarowanie wielu Czytelnikom. Ówczesna nasza opinja publiczna wyprzedzała fakty, a istniejące projekty przyjmowała za rzeczywistość.

Dziś można stwierdzić, że ze wszystkich typów samolotów, które już miały rozgłos jako rewelacyjne, w chwili rozpoczęcia wojny była ukończona tylko 1 serja bombowców „Łoś" (2000 kg. bomb przy szybkości do 400 km. godz.). Samolot ten przewyższał wszystkie samoloty bombowe niemieckie, ale był bardzo skomplikowany w obsłudze i pilotażu. Najważniejsze jednak, że samolotów tych w chwili wybuchu wojny było wyprodukowane ok. 80, a w linji było ich — 36.

Innych samolotów, zapowiadanych od 1 i pół do 2 lat przed wojną, w momencie jej rozpoczęcia w linji nie było.

Bombowiec „Karaś" (220 km. godz. przy 600 kg. bomb), używany także jako rozpoznawczy, nie zdał zupełnie egzaminu wojennego, był narażony na zniszczenie wszędzie tam, gdzie napotkał lotnictwo myśliwskie nieprzyjaciela, a także wskutek małej szybkości i zw otności był łatwy do trafienia przez artylerję przeciwlotniczą. Samolot „Sum", który miał być wprowadzony na miejsce „Karasia" był o wiele lepszy, lecz samolotów tych było ukończonych zaledwie kilka i nie odegrały one żadnej roli.

Nasz m y ś l i w i e c P. 11. c. (do 380 km. godz.) był rewelacją nawet w Ameryce w r. 1931 (pokazy kpt. Orlińskiego), a do lotnictwa naszego był wprowadzony w r. 1933. Jednak w 6 lat później nie mógł spełnić swego zadania.

Myśliwiec „Jastrząb", który miał zastąpić P. 11. c. był o wiele lepszy, jednak było ich zaledwie kilka.

L o t n i c t w o t o w a r z y s z ą c e, mające zadanie rozpoznania na niższych szczeblach posiadało samoloty Lublin R. XIII o szybkości 160 — 180 km. godz. oraz wprowadzone przed samą wojną samoloty „Czapla" (do 220 km. godz.).

Całkowite siły lotnictwa naszego wyglądały następująco:

Lotnictwo bombowe: 36 „Łosi" i ok. 60 „Karasi".

Lotnictwo myśliwskie: ok. 160 samolotów P. 11. c.

Lotnictwo rozpoznawcze: ok. 80 „Karasi", 60 R. XIII i 60 „Czapli".

Za tą liczbą samolotów będących w linji stało paręset samolotów w rezerwie.

Było kilka przyczyn, dla których lotnictwo nasze było tak słabe. Najważniejsza z nich — to szczupłość budżetów. Państwa, które posiadały lotnictwo 10-krotnie silniejsze, musiały wydawać na nie 10-krotnie większą sumę. Drugą przyczyną była polityka oparcia się jedynie o własny przemysł i własnych konstruktorów. Polityka taka bardzo celowa dla państwa, posiadającego 50 lat zapewnionego pokoju, okazała się błędną dla Polski, żyjącej na wulkanie. Dopiero ostatnie miesiące miały naprawić te błędy (pożyczka wewnętrzna 400 milj. zł., pożyczka angielska, sprowadzenie obcego sprzętu), jednak usiłowania te przyszły zapóźno. Inne niedociągnięcia, jak np. zupełny brak lotnictwa nurkowego — należy przypisać osobistym zapatrywaniom t. zw. czynników miarodajnych.

Personel latający w lotnictwie polskim w przeciwieństwie do sprzętu był pierwszorzędny i starannie wyszkolony. Braków personalnych na początku działań nie było. Natomiast rezerw wyszkolonych pilotów było mało i gdyby działania potrwały dłużej mogły wyniknąć stąd trudności. W działaniach we wrześniu brał udział prawie wyłącznie personel zawodowy. Wyjątek stanowili piloci rezerwy, obsługujący samoloty łączników R. W. D. i rekrutujący się z personelu Aeroklubów.

Rzeczywiste użycie lotnictwa niemieckiego całkowicie potwierdziło teorje przedwojnne. Lotnictwo myśliwskie, rozpoznawcze i część bombowego (zwłaszcza nurkowe) było oddane armjom i zwalczało cele, w których te armie były zainteresowane. Reszta lotnictwa bombowego, zorganizowana w jedną całość, zaatakowała odrazu centrum Polski (lotniska ,przemysł, komunikacje) i w miarę możności przedłużała swe działania na wschód.

Pracę rozpoznania celów w całym pasie zachodnim wykonało lotnictwo niemieckie już w czasie pokoju w czerwcu, lipcu i sierpniu. Nie było one niepokojone przez nasze lotnictwo i artylerię, które miały zakaz przeciwdziałania, co należy zawdzięczać polityce „niedrażnienia" Niemiec.

Uderzenie lotnictwa bombowego było niewątpliwie silne i wywarło znamienny wpływ na ludność, wojsko i Naczelne Dowództwo. Jeśli chodzi o wyniki materialne, to były one mniejsze niż w przedwojennej opinji fachowców. Tak np. ze wszystkich mostów na Wiśle udało się lotnictwu zniszczyć tylko most w Fordoniu. W nalotach na lotniska zniszczenia były małe. Np. w pierwszym dniu bombardowania Dęblina straty w personelu na ziemi wynosiły: 2 ludzi (ppłk. Bajan ranny i 1 szeregowiec zabity). W nalocie na lotnisko „Łosi" pod Łodzią uszkodzono 1 samolot i spalono benzynę; natomiast 17 „Łosi" (na ogólną ilość 18) odleciało po bombardowaniu na inne lotnisko.

Transporty kolejowe mimo zupełnego braku obrony przeciwlotczej szły i zdołano je przepchnąć.

Bomby 50 kg. i 100 kg. okazały się dość słabe w działaniu na budowle. Także stosowane w Polsce bomby zapalające nie były tak groźne, jak przypuszczano (dały się łatwo gasić). Natomiast potwierdziło się w zupełności mniemanie o lotnictwie nurkowym, jako o niezwykle groźnym narzędziu walki. Bomba 250 — 300 kg. rzucona z lotu nurkowego była niezwykle celna i czyniła olbrzymie spustoszenie wśród celów żywych lub zabudowań.

Ogólnie biorąc zniszczenia materialne były mniejsze niż przewidywała opinia fachowa, natomiast wpływ moralny okazał się wielokrotnie większy. Największy był tam, gdzie wojska były w odwrocie. Przeciw wojskom stojącym — bardzo mały.

Zadania lotnictwa niemieckiego w Polsce były ułatwione przez fakt, że inicjatywa była całkowicie pozostawiona stronie niemieckiej. Wiedząc o tem, Niemcy mogli nietylko wybrać najlepszy czas (może nawet według przewidywań meteorologicznych) ale także podsunąć swe lotniska do samej granicy państwa (stwierdzono lotniska o 5 km od granicy obsadzone już 1.IX). Poza tym fakt, że nieprzyjaciel prowadził działania wyłącznie na terenie obcym ma niezwykle duże znaczenie z punktu widzenia wykonywania zadań, bombardowania.

Lotnictwo myśliwskie występowało w masie, zwłaszcza na kierunkach działań jednostek pancernych i oczywiście w tym czasie nasze samoloty rozpoznawcze nie mogły dojść do tych rejonów.

Działania lotnictwa na Warszawę, Modlin itp. w żadnym razie nie można uważać za typowe dla lotnictwa. Ośrodek otoczony, pozbawiony tyłów, organizacji O. P. L., w końcu i amunicji przeciwlotniczej, musi ulec działaniu lotnictwa, dla którego zagadnienie walki sprowadza się wówczas do przewożenia i zrzucania odpowiedniej ilości bomb.

O działaniach lotnictwa polskiego posiadamy bardzo nikłe i fragmentaryczne dane. Lotnictwo przydzielone do armij walczyło w bardzo trudnych warunkach, gdyż było pozbawione normalnego oparcia o tyłu. Tyły te bowiem nie były jeszcze uruchomione, gdy przyszło uderzenie niemieckie. Następnie były one w szybkim czasie zdezorganizowane — jak w armii Modlin czy Kraków lub odcięte — jak w armii Toruń i Poznań. Konieczność odskakiwania w tył wywoływała wiele trudności. Np. niektóre formacje w ciągu 14 dni zmieniły lotnisko 12 razy, prowadząc przy tym bez przerwy swoją pracę. Ciężar działań w armiach spoczywał na lotnictwie myśliwskim, gdyż jedynie samolot myśliwski miał szanse nietylko powrócić z lotu, ale w razie zaatakowania przez Messerschmidty wyjść zwycięsko z tej walki. Samoloty rozpoznawcze nie miały żadnych szans wyjścia z walki z myśliwcami, a więc samopoczucie załogi było bardzo złe i tylko niezwykłemu hartowi ducha należy przypisać spełnianie do końca swego obowiązku. Samoloty „Karaś" powracały z lotu nad nieprzyjacielem podziurawione odłamkami pocisków, jak rzeszoto. Wskutek tego, że naprawa tych uszkodzeń przy konstrukcji metalowej była w oddziałach niemożliwa, a odesłać do naprawy nie było gdzie, wielki procent tych samolotów był niezdatny w krótkim czasie do dalszych lotów bojowych. Samoloty myśliwskie były w ustawicznym ruchu. Z początku działały one przeważnie z t. zw. zasadzek, t. j. startowały w razie ukazania się nieprzyjaciela. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach dopędzenie samolotów, będących już na wysokości 1000 — 1500 m. jest bardzo trudne. Jednak fakty takie dość często miały miejsce. Lotnicy nasi potrafili, stosując taktykę zaskoczenia, strącić samoloty nieprzyjaciela, które na pełnym gazie były szybsze i nie dałyby się złapać. Z reguły ofiarą naszych myśliwców padał ostatni samolot z szyku eskadry bombowej. Inne „dodawały gazu" i uciekały. Walki z Messerschmidtami wynikały tam, gdzie tego chciał nieprzyjaciel. I z tych walk nasi myśliwcy wychodzili z wielkim honorem, mimo olbrzymiej przewagi szybkości i uzbrojenia po stronie niemieckiej. Straty obu stron w tych walkach wynosiły 1 : 1.

Lotnictwo myśliwskie armij wykonywało także rozpoznania tam, gdzie lotnictwo rozpoznawcze nie mogło dotrzeć wskutek zagrożenia przez myśliwce niemieckie lub też z braku samolotów rozpoznawczych w końcowym okresie walk wrześniowych.

Naogół w armiach lotnictwo pracowało dobrze i ofiarnie — do końca. W jednej z armij straty były w przybliżeniu następujące. Na ogólną ilość 40 samolotów nieprzyjaciel strącił 5. Odesłano na wschód

przy likwidacji armji 9 samolotów. Reszta, t. j. 26 samolotów uszkodzonych, została odesłana lotem do kraju lub rozmontowana na miejscu. Jest to normalne zużycie i przykład ten potwierdza liczby, przytoczone na wstępie. Personel latający: rannych — 17; zaginionych lub zabitych — 7. Uratowanych na spadochronie nad własnym terenem — 3. Dyon myśliwski tej armji zestrzelił ok. 18 samolotów niemieckich w tym 4 Me. 109.

ŁĄCZNOŚĆ W PARTYZANTCE.

Zwłaszcza w początkowej fazie walk powstańczych czy partyzanckich, kiedy zachodzi daleko idące terenowe przemieszczanie stron walczących, łączność między dowódcami i oddziałami będzie bardzo trudna i jej organizacja będzie musiała znacznie się różnić od regulaminowych szablonów. Dlatego przede wszystkim trzeba zapewnić jej odpowiednie podstawy duchowe, a więc przepoić dowódców i oddziały duchem koleżeństwa, poświęcenia i uporczywego wykonywania dobrze znanego wszystkim wykonawcom zadania, mimo braku wiadomości o działaniach sąsiadów. Nie uwalnia to żadnego dowódcy od stałego, energicznego szukania łączności z przełożonym, podwładnym i sąsiadami. Należy się obawiać, że brak dłuższego doświadczenia u niższych dowódców spowoduje, że często będą zapominali o obowiązku meldowania bez rozkazu i dowódca wyższy będzie pozbawiony często wiadomości o położeniu swych oddziałów. Będzie musiał zużyć wiele energji i środków, by do nich dotrzeć, będzie musiał w toku walki wychowywać swych podwładnych pod tym względem. Im szybciej i energiczniej weźmie się do tego, tym szybciej jego oddział zamieni się z gromady ofiarnych ochotników w sprawne narzędzie walki.

Użycie różnych środków łączności także musi odbiegać znacznie od szablonów. Np. korzystanie z telegrafu i telefonów będzie przez dłuższy czas prawie wykluczone. Różne odcinki sieci będą długo w ręku nieprzyjaciela, będą może przechodzić z rąk do rąk, zawsze będą zachodziły wypadki podsłuchu, podrzucania fałszywych meldunków i rozkazów oraz sabotaże. Znamy to z walk 1918 i 1919 r. z Ukraińcami, ze wszystkich wojen domowych, jak również z kampanji wrześniowej (dywersja niemiecka). Pozatym sieć drutowa ulegnie zapewne odrazu znacznemu zniszczeniu i dopiero po pewnym oczyszczeniu terenu z nieprzyjaciela i utworzeniu odpowiednich oddziałów będzie można ją odbudować. Łączność musi się więc oprzeć przede wszystkim na innych środkach.

Wszelkiego rodzaju gońcy (piesi, konni, na rowerze, samochodzie, motocyklu) (znajdą wielkie zastosowanie. Przypuszczalny brak benzyny i koni każe liczyć przede wszystkim na kolarzy. Skupienie się walki głównie koło miejscowości i dróg nie będzie sprzyjało użyciu narciarzy.

Znamienna dla powstania i partyzantki będzie możność szerokiego posługiwania się gońcami w cywilu, bez względu na płeć i wiek. Takiego gońca będzie cechowała zwykle dobra znajomość terenu, natomiast małe obeznanie z pojęciami wojskowymi. Lepiej, zamiast tracić czas na wbijanie w głowę wiadomości ustnej, którą i tak przekręci, dać mu ją na piśmie, tylko dobrze pouczyć, co ma zrobić w razie wpadnięcia w ręce nieprzyjaciela, zranienia i t. p. Taki goniec może często brawurować i iść najkrótszą choć zagrożoną drogą. Trzeba go zmusić do ostrożniejszego postępowania. Nie będzie też on zwykle rozumiał konieczności szybkiego powrotu i zameldowania wykonania rozkazu.

Każdy dobry dowódca będzie się starał wyrobić sobie szybko oddział gońców o wypróbowanej wartości.

Użycie w z r o k o w y c h środków łączności (chorągiewki, tarcze, ognie, latarnie, dymy i rakiety) wymaga pewnej ilości sprzętu i dobrego wyszkolenia obsługi. W walce powstańczej, przy przeplataniu się frontów, posługiwaniu się sprzętem zdobytym i t. p. łatwo może dojść do dużych nieporozumień. Sprawne porozumiewanie się wymaga zawczasu ułożonych kodów. Powstańcom walczącym we własnym i tak już zniszczonym kraju, trudno będzie stosować takie barbarzyńskie sposoby niemieckie, jak podpalanie siedzib na znak osiągnięcia celu lub rozpoczynania działania.

Ze środków technicznych na małych odległościach pożyteczne będą środki d ź w i ę k o w e (dzwony kościelne, syreny, gongi, trąbki), na większych — podstawą będzie r a d i o. Właśnie w walkach powstańczych wystąpią jaskrawo takie jego zalety, jak możność nawiązania łączności nie znając miejsca pobytu korespondenta i bez terenowej łączności z nim. Natomiast dopóki obsługi nie nabiorą wprawy napewno łączność ta będzie kulała, zwłaszcza, że jest bezwzględnie konieczne używanie szyfrów ,kodów i kryptonimów ze względu na podsłuch nieprzyjacielski. Radio da dobre wyniki tylko po starannym opracowaniu planu jego użycia.

Każdy z wymienionych środków ma swoje zalety i wady i każdy może zawodzić. Dlatego dowódcy muszą pamiętać o zasadzie, że ważną wiadomość trzeba posłać naraz kilkoma środkami.

Trzeba pamiętać, że przeciwnik powstańca czy partyzanta zawsze będzie wielokrotnie lepiej wyposażony w środki łączności, lepiej zorientowany, będzie w lepszych warunkach dowodzenia i działania. Każdy żołnierz nasz będzie musiał wytężyć umysł i pomysłowość, by wynaleźć nowe i proste środki i sposoby porozumiewania się, odpowiednie dla danego położenia, któreby były dla nieprzyjaciela niespodzianką i mimo jego przeciwdziałania umożliwiły konieczną dla zwycięstwa łączność. Każdy dowódca musi starać się w pierwszym uderzeniu obezwładnić łączność przeciwnika.

WYPOSAŻENIE ŻOŁNIERZA POWSTAŃCZEGO.

„Podarty mundur, wicher dmie,
Prześwieca ciało sine..."

Powstałe na przełęczach karpackich słowa legionowej piosenki pewnego dnia staną się znów aktualne w Polsce. W cóż przyodzieje się polski żołnierz nazajutrz po wyjściu z podziemi? Mundury i buty żołnierzy wrześniowych będą już dawno w strzępach. Nasze wytwórnie umundurowania i oporządzenia zostały rozgrabione i zdemolowane przez okupanta. Na swój użytek wytwarza on te przedmioty w swoim kraju. Może trochę zapasów znajduje się w magazynach polowych. Ofiarne, jak zawsze, społeczeństwo odda posiadane jeszcze menażki, manierki, chlebaki, plecaki, pasy, ale będzie to kropla w morzu zapotrzebowania. Powoli nadejdzie wyposażenie z zagranicy, ale początkowo ubierzemy chyba nasze wojsko w to, co znajdziemy na okupantach. Będzie więc to wojsko bose, obdarte i pstrokate, źle zaopatrzone do działań w polu, źle zabezpieczone przed wichrem, deszczem, śniegiem i mrozem. I w tym stanie będzie musiało walczyć i zwyciężać. Zagrzewać go będzie nienawiść do wroga, a okaleczałe nogi piechura nie powstrzymają jego zapału. Te wartości naszego żołnierza poznaliśmy dobrze już w 1920 r. Nasze wojsko w r. 1918 w podobnych powstawało warunkach i odrazu podjęło bój na kilku frontach. Na zachodnim walczyli Wielkopolanie w mundurach niemieckich, na wschodnim nosiliśmy mundury austrjackie, rosyjskie, amerykańskie i francuskie. Z taką pstrokacizną zawsze związane jest dla małych oddziałów niebezpieczeństwo ostrzelania własnych towarzyszy broni, o czym każdy żołnierz musi pamiętać. Nawet założenie jakichś jednolitych odznak zewnętrznych (opaski, kokardki itp.) nie jest wystarczającym zabezpieczeniem i zawsze mogą zajść nieszczęśliwe wypadki.

Nasze braki materialne będą wielkie. Na wynik walki będzie to bez wpływu. Rewolucyjna armia Bonapartego w chwili podjęcia kampanji włoskiej nie w lepszym stanie rozpoczęła serję swych wspaniałych zwycięstw nad liczniejszym i doskonale zaopatrzonym wojskiem austrjackim. Rozstrzyga żądza walki i wola zwycięstwa, a nie brak butów i podarty mundur.